WŁADYSŁAW KOCH.

KOLONIA WAKACYJNA W PORĘBIE WIELKIEJ

ROK V. 1909.

SPRAWOZDAWCZE WYWODY KIEROWNIKA.

(Ze statystyki. — Schronisko kolonii. — Poręba Wielka i okolica. — Prace i czynności uczniów. — Gazetka wakacyjna „Nasze życie". — Dążenia do fizycznego i moralnego dobra. — Psychologiczne rysy i momenty. — Kronika. — Uwagi i spostrzeżenia. — Rezultaty. — Wnioski).





WE LWOWIE
Z DRUKARNI LUDOWEJ WE LWOWIE, PLAC BERNARDYŃSKI 7.
1910.

ODBITKA Z „MUZEUM“.



3-go lipca roku 1909 wyjeżdżała z Krakowa piąta kolonia na letnie wywczasy do Poręby Wielkiej. Udawała się w góry i lasy — jak pisał jeden z kolonistów — „by po mozołach całorocznych, po pracy umysłowej szukać spoczynku, jakiego potrzebuje duch, aby zdolnym był do wypełnienia swych celów i marzeń“; udawała się na te ośm tygodni wakacyjnych, „by przez ustawiczne obcowanie z naturą, przez zajęcia różnego rodzaju, odwrócić myśl i serce od codziennego i pospolitego trybu życia, od fałszu i obłudy świata“, udawała się wreszcie po to, aby „przez wzmocnienie fizyczne wykuć zdrowego ducha w zdrowem ciele“... Przyświecała drużynie tej nadzieja lepszej doli, lepszego życia, swobody, tęsknot ukojonych: przebłyski szczęśliwego pożycia. Wiedziała, „że w zgodzie dokaże się cudów, w niezgodzie płynąć życie będzie po grudzie“, mówiła i zagrzewała się wzajemnie, „by serca w górę podnieść i myśl pod niebiosy, która złączona jako czysta i niewinna na złotym promieniu Nadziei i Wiary“ — określała sobie taki cel w przywitaniu wzajemnem. A zbierała się nieznana sobie, z różnych szkół, klas, domów, warstw społecznych, a różna usposobieniem, zamiłowaniem i zdolnościami; — w jednem tylko zgodna była: w młodości swojej i w tem, „by Bóg czuwał nad nimi, by nigdy nie zdarzył się przykry wypadek i nie zawitało nieszczęście do cichego schroniska kolonii“...

Mieściło to schronisko kolonii w ubiegłych wakacyach 50 uczniów ze wszystkich szkół średnich Krakowa i Podgórza. Z gimnazyum św. Anny 8, z gimn. św. Jacka 6, z filii 2, z gimn. III.-8, z gimn. IV.-6, z gimn. V.-5, z gimn. podgórskiego 5, — z I szkoły realnej 6, z II. realnej 4. Z zeszłorocznej liczby 50— przyjęto na ubiegłe wakacye 22, 4-ch bowiem zdało maturę,

1 pozostał w Krakowie zatrudniony przy wapienniku, 1 przy betonach, 1 otrzymał lekcye na czas wakacyi, do krewnych pojechało 4, nie miało warunków przyjęcia 4, reszta pozostała w Krakowie bez określonego zajęcia, choć ogółem z tej liczby tylko 5 nie wniosło podania o przyjęcie. Po raz pierwszy na kolonii było 28 uczniów, między nimi 1 Rusin; reszta drugi, trzeci, czwarty, a 2-ch piąty raz. Tym razem przeważali średni wiekiem, bo na kl. II przypadało 11, na III-10, na IV-9, na V-5, na VI-6, na VII-6, na VIII-3. Z chwalebnem uzdolnieniem było 18, z bardzo dobrem zachowaniem się w szkole 32. Stypendystów 6, na sumę 1470 koron. Wiek uczni wykazywał: w 11 roku życia 1, w 12—8, w 13—14, w 14—6, w 15—7, w 16—7, w 17—3, w 18—3, w 19—1. Przeciętny wiek lat 14., Według stanu rodziców: 13 synów wdów, 6 synów woźnych, 5 bez ojca i matki, 4 synów kondukt. kolej., 2 czeladnik. kraw., 3 synów majstr. szewskich, 2 stolarza, reszta jako synowie pałacza, czeladn. stolarsk., egzekutora, robotnika, piekarza, malarza, majstra mularskiego, dozorcy plant, sekretarza kolejowego, portyera, zecera, wyrobnika i organisty.

Na ogół młodzież niezamożna, bo zamieszkująca z swemi rodzinami: w 6 wypadkach tylko kuchnię lub stancyę, w 24 wypadkach pokój i kuchnię, w 5 wypadkach dwa pokoiki i kuchnię; 1 mieszkający w Bursie akad., 1 w małem Seminaryum biskup.; rodziny 13 uczniów zaledwie posiadają nieco obszerniejsze mieszkanie. Są to przeważnie ci, którzy pochodzą z klasy intelligentnej jako synowie wdów po urzędnikach, choć ogółem tym razem „intelligencya“ tej młodzieży znacznie była widoczniejszą od zeszłorocznej. Stan jednak materyalny odbijał się niekorzystnie, co ze świadectw w podaniach o przyjęcie niejednokrotnie jaskrawie uderza.

Przy przeciętnej liczbie 4 do 5 dzieci w rodzinie, przy drożyźnie mieszkań i wiktuałów w mieście, pewno, że materyalne uposażenie rodzin tych uczniów korzystnem nazwanem być nie może; stan zaś zdrowia tych uczniów z których 37 badał Dr. Jaugustyn, 10 Dr. T. Pisarski, a resztę inni lekarze, wykazywał takie anomalie: źle rozwinięty, blady, gruczoły limfatyczne scrophulosis, słabowity wygląd, źle odżywiany, niedokrewność, ogólne osłabienie, potrzeba świeżego powietrza i t. p.

Przy niezbyt dobrym stanie zdrowia, wynikającym już to z braku towarzystwa, ruchu, zabaw, tego wszystkiego co jest walnym czynnikiem wychowawczym zwłaszcza w okresie wakacyjnym, łatwo się zgodzimy na zdanie lekarza, który w jednem z podań pisze, „iż uważa za konieczne, by pacyent jego w całej pełni korzystał z życiodajnych wpływów kolonii wakacyjnej“...

Przedkładając sprawozdanie z przebiegu piątej kolonii dla młodzieży szkół średnich Krakowa i Podgórza z siedzibą w Porębie Wielkiej za rok 1909 zaznaczam tu po krótce koszta utrzymania ostatniej kolonii, w skład której obok 50 uczniów, zeszłorocznego akademika a nauczyciela śpiewu, i kierownika— wchodziła gospodyni kolonii i służba w liczbie 3-ch osób. Wydział przeznaczył kwotę 5150 koron, ponieważ jednak w ciągu wakacyi złożyli na ręce kierownika jako wkładki członków i dary: Ks. Dr. proboszcz Mrugacz 9, kor. X. Wikary Ciszek 10 kor. prof. Edw. Klich 3 kor. Dr. prof. K. Dawidowski 10 kor. na cele kolonii, a z okazyi przedstawienia zebrano 20 kor., z prenumeraty gazetki 8 kor. 30 — ogólna suma i kwota jaką kierownik rozporządzał urosła do sumy 5210 kor. 30 hl., którą, o 47 kor. 07 hl. przekroczono, z powodu nadzwyczajnie koniecznych wydatków. Ogółem zatem sumą 5257 koron 37 hl. opędzić można było ostatnie wakacyjne wydatki kolonii. I tak: za wikt 52 osób w ciągu 8 tygodni 4160 kor. administracya kosztowała 30 kor. 19 hl, apteka 37 kor. 73, gry i zabawy 78 kor. 95 hl., wycieczki 178 kor. 64 hl., służba 140 kor., nafta 20 kor. 72 hl., honoraryum nauczyciela śpiewu 40 kor., droga uczniów z Krakowa do Mszany koleją, z Mszany do Poręby furmankami, tam i z powrotem, wydatki uczniów jak 4-krotne pranie bielizny, naprawa obuwia, ubrań i inne drobne — 496 kor. 78 hl., inwentarz studencki 6 kor. 60 hl., ostatnia kolacya 25 kor. 50 hl. i wreszcie nadzwyczajne wydatki 42 kor. 27 hl. Powyższe pozycye w najdrobniejszych szczegółach wydatków wraz z kwitami i potwierdzeniami sprawdziła wybrana z Wydziału Tow. Kol. osobna komisya, w skład której obok kierownika wchodzili sekretarz (prof. K. Stach), skarbnik (prof. J. Przybylski) i p. dyrektor Koprowicz, a uznawszy wierną zgodność powyższych wydatków, przyjęła sprawozdanie kasowe kierownika do wiadomości na posiedzeniu w dn. 15. paźdz. 1909. Sprawozdanie to kasowe wyjdzie

osobno drukiem jako doroczne sprawozdanie Wydziału Tow. Kol., dlatego w sprawozdaniu niniejszem pomijam omówienie szczegółowych pozycyi wydatków. Pomijam również to wszystko, o czem szerzej pisałem w sprawozdaniach za lata ubiegłe. Dowodzić nie potrzeba, że kolonia w Porębie W. i tym razem spełniła zupełnie swoje zadanie, i dodawać, że pod względem fizycznym młodzież ta stała się zdrowszą; wyliczać czem się żywiła i jak, zbyteczne, gdy sprawozdanie ostatnie kolonii o tej samej liczbie uczniów szczegółowo kwestye te omawiało. Ta sama gospodarcza ręka i opieka co w latach poprzednich i ten sam kierownik, doświadczeniami lat ubiegłych bogatsi, dokładali starań, by młodzież zdobyła to, po co przyjechała: zdrowie. Starano się więc usilnie i ze skutkiem młodzież tę „źle odżywioną“ tak karmić sytą a pożywną strawą, by jej wygląd anemiczny, jej zanik sił, zastąpila czerstwość, jednem słowem należyte zdrowie fizyczne. Cztery razy już rozwodziłem się w sprawozdaniach nad kwestyami, ile wagi przybyło przeciętnie uczniom, ile i jak jedli, że uważam za zbyteczne wysuwać tę kwestyę, zwłaszcza, że i tak jest ona kardynalną podstawą i treścią dążeń i celów kolonii wakacyjnych. Nie to więc, że przybyło chłopcom przeciętnie po 2·5 kl. „żywej wagi“, nie to, co zdążało do fizycznego zdrowia tej młodzieży będzie treścią niniejszego sprawozdania, ale to, jak w tem środowisku hygienicznego życia młodzież ta patrzała na świat i ludzi, jakie czyniła obserwacye, co myślała, czem się zajmowała, co miłowała, jak żyła wzajemnie, i za czem tęskniła — te psychologiczne rysy i uwagi żywem tej młodzieży słowem oddane, będą treścią niniejszego sprawozdania. I jestem w tem szczęśliwem położeniu, że zdołałem duszę pełną wydobyć z tej młodzieży, która się szczerze i niekłamanie wypowiedziała na łamach „gazetki wakacyjnej, wydawanej przez scholarów na kolonii w Porębie Wielkiej“ a której dano tytuł „Nasze Życie“ *). In folio co dni 10, objętości 6 stron pisma litografii, czasem 8, w 6 swych numerach o 42 str. „Nasze życie“ redagowane przez uczniów, zasilane spostrzeżeniami przez znaczną ilość korespondentów daje żywy, pełny i barwny wyraz spędzonych wakacyi i korzyści z nich odniesionych. I oryginalne rysunki zamieszczane w piśmie: budynku kolonii, widoku gór poręb-

*) 6 num. tej gazetki znajdzie się w „Muzeum Szkolnem“.

skich, kościoła w Niedźwiedziu, pałacu hr. Wodzickich, szałasu bacy na Turbaczu, willi poety Orkana na Groniu, portretu Słowackiego, planu bud. kolonii z rozkładem pokoi i licznych winiet — wszystko wraz z doborową treścią artykułów, opisów wycieczek, kroniki, humoru, zagadek, logogryfów i rozprawek za serce chwytających — wszystko chciałoby się przepisać i podać do szerszej wiadomości, bo z każdego wiersza, słowa, taki zdrowy, męski wieje duch, tyle etycznych akcentów, szczerego patryotycznego nastroju, tyle humoru młodości, tyle zadowolenia z chwilowego niestety wakacyjnego szczęścia, że „aż serce trzęsie się z radości".

Ideał — powiada redakcya we wstępnym artykule „Ku źródłom i szczytom" — nie jest wytworem wyobraźni. Ideał jest uosobieniem prawd, których zarodek w sobie nosimy. W człowieku są pewne dane, które wskazują, czem ma być, jeśli pójdzie za swem przeznaczeniem i wolą, która tkwi w głębi życia. Żyć życiem pełnem, wszystkiemi władzami swej istoty, zużytkować moc, którą posiadamy, spełnić to, co w naszej mocy, stać się tem, czem zdolni jesteśmy stać się — oto cel życia. Oto nasze zadanie, reszta do nas nie należy! Niech tedy młody człowiek bada siebie, niech się zastanawia nad sobą, niech będzie własnym surowym sędzią a świat ukaże mu się w swej wzniosłej piękności. Drogę, którą ma postępować wskaże mu jego natura, jego radości, cierpienia, wszystko czem jest i czego doświadcza. Cierpimy wskutek niezgody zewnętrznej i wewnętrznej; musimy tedy wzdychać do jedności, do harmonii. Brak równowagi jest złem. Odnalezienie równowagi w sobie i w koło siebie winno być powszechną dążnością i celem. Gdzież, jeśli nie tu, przy źródłach rzek i szczytach gór dochodzić mamy „Ku źródłom i szczytom?... Powiedział ktoś, że przyroda czyni ludzi lepszymi, a stare przysłowie greckie mówi: Bogowie stworzyli wieś, a ludzie miasta"!.. Niech tedy tu w tej górskiej przyrodzie kształci się serce, potęguje energia, czyn, siła fizyczna i moralna, która stać się powinna upragnionym celem każdego".

Złote słowa, które trafiały do serc kolonialnego społeczeństwa, wydobywały zdrowe życie, zdrowsze pożycie, harmonię, czyn, równowagę, siłę fizyczną i moralną. Nic nie uszło uwagi, życie wakacyjne pełny ma wyraz w „Naszem życiu". Z pamiętnika kolonisty uczeń A. W. w artykule „Na drodze

do Poręby Wielkiej“ kreśli to, co oko napotyka w 7 kilometrowej drodze z „Mszany D. do Poręby“. Artykuł młodością tchnący: „Mszana przyjemne sprawia wrażenie“, „wiele do życzenia pozostawiają jednak domy żydowskie“, — unosi się nad gotykiem kościoła w Mszanie, opisuje okoliczne góry, z których śliczny roztacza się widok na okolicę, podpatruje góry wiodące do Poręby, że są smrekami i jałowcami pokryte, „zwraca uwagę na nieliczne chaty góralskie, wśród których nie brak i karczmy“. O kościele niedźwiedzkim powiada, że dźwiga już niejeden krzyżyk na swych ramionach, i opisuje go wcale udatnie. A gdy dochodzi z opisem do ostatniej wioski, poprzedzającej Porębę, mówi: „Rynek w Niedźwiedziu nie przedstawia nic ciekawego... kilka żydowskich propinacyi i sklepów, ot jak w każdej galicyjskiej wiosce“. Dobiega z opisem Poręby i okrzyk wyrywa mu się „ale otóż i Poręba Wielka“. Zna ją z zeszłego roku, zebrał sporo spostrzeżeń, przeszedł wzdłuż i wszerz i pisze: „Wśród wyniosłych pasm górskich, lasami rzadko pokrytych rozłożyła się szeroko wieś Poręba Wielka na wys. 496 m, przez którą przepływa rzeczka Porębka“. Mówi o strumykach i wąwozach „wśród których nie brak smreków i cześni“. Zadziwiają go „chaty góralskie składające się zazwyczaj z dwóch części: z jednej izby mieszkalnej i stajni dla krów“. Tu i tam widać przed domem ogródek, który miłe na widzu sprawia wrażenie, w nich najwięcej śliw i jabłoni, które jednak ostatniej zimy poprzemarzały z powodu mrozów. Sieją w Porębie najwięcej owsa i żyta, pszenica udaje się w kilku zaledwie miejscach, sadzą zaś ziemniaki, nieco kapusty, bobu, łubinu, innych jarzyn mało, wiele pola obracają na łąki. Na skraju wsi, na gruntach dworskich znajduje się obszerne miejsce, gdzie odbywają się co 2 tyg. jarmarki. W niewielkiem oddaleniu od kolonii, w obszernym parku stoi dwór hr. A. Wodzickiego. Nad kolonią wznoszą się góry Chabówka, Kotelnica. Widok stąd na Babią Górę, Rabkę, Olszówkę, Luboń, Turbacz. Na wzmiankę zasługuje również ze względu na swą miłą powierzchowność szkoła, której białe mury odbijają ładnie na tle zieleni ogrodu. Mówi dalej o szczytach mniejszych jak Obidowa, Jaworzyna, Zarąbek, Polana Zapałowa, Wasilka i Turbaczyk.

Nie wspomina tylko o budynku kolonii, inny bowiem scholar-żak H. S. „wyręczył“ go w tem i dał bardzo zabawny i miły opis „letniska kolonialnego“ stylem i pisownią staropolską,

opis, w którym silnie znać oddźwięk szkolnej nauki staropolskiej literatury i języka. „A y nadszedł czas — pisze ów żak, że przyjechaliśmy do przez nas tak umiłowanej kolonii. Miły to a y przyjemny budynek, który ku uciesze, rozrywce, przyjemności, a y zdrowotności scholarów zbudowan został a tylko dobry i cnotliwy wstęp do onego budynku miewa, aby mógł zdrowie podreperować a y siły ku dalszej robocie umysłowej nabrać. Budynek ten z bierwion ciosanych zbudowan iest, i miłe wrażenie ku oczom każdego posyła. A że bez odpowiedniego porządku nie byłoby tu ani ładu ani składu, więc wielebne przełożeństwo porządek a normę pewną ustanowić zamyśliło. A to tak: Primo, swe osobne miejsce kuchnia kolonii posiada, gdzie stanowisko niepoślednie dla potężnej kucharki zostawionem zostało.

A y piec olbrzymi z porządnym kominem zbudowano, gdzieby potrawy dla tak wiela młodzieniaszków gotowane być mogły. A obok i spiżarka, pełna obfitości ma swoje locum, które nasze ventery zapychać ma zadanie, a na którą niechętnym okiem spoglądniemy, gdy nie dopełni swego obowiązku. A o to wymienionem zostało dla nas na całe wakacye najważniejsze locum. A teraz ex ordine wspomnieć należy o następnej części domicilium, ubi nasze życie skupiać się każdego dnia będzie. A tem jest jadłodajnia, kędy na trzech wielgich stołach wszelakie potrawy młodzieniaszkom podawane będą a smaczne a zdrowe, obfite y pokrzepiające. Aczkolwiek ich nie zakropi wino, ani wszelaki napitek — attamen aqua viva z prazdroju kolonialnego przez jednego scholara cotidie czerpana w kompletności spragnione gardziołka pokrzepi. A jako reszta budynku widok daje, od przodku i tyłku a także od wnętrza „o temże miły bracie już później pobaję, bo teraz owo scriptum do druku się daje“. Dotrzymuje obietnicy i w następnym numerze przychodzi obraz miejsca, gdzie Przełożony zwykł mieć legowisko.

„Z tego miejsca wychodzą dla wszystkiej Młodzieży Ordynanse, których — jako się wyżej powiedziało — dobrzy a cnotliwi Młodzieniaszkowie z poddaniem się a z dokładnością i skrupulatnością słuchać powinni, bo one ku ich dobru wymierzone są. A iako kto za młodu słuchać się nauczy, to w swej Dojrzałości rozkazować umiał będzie“. Mówi dalej ten zabawny kronikarz o locum wielkiego księgozbioru, „gdzie

różne ucieszne a rozumne Czytanki a Powieści ku czytaniu Młodzieży przeznaczono, żartuje, że skrzypice rozstrojone w popsutem pudle leżą, y nut wielga plika przez myszy podartych“.

„A gdy tak wszystkie ważne Miejscowości wymienione zostały należy się przyjrzeć pokoiom, gdzie Młodzieniaszkom mieszkać przekazano ze starszem Seniorem na czele. A one żaki za zadanie mają codzień w mieszkaniu porządek a Czystość uczynić. Ale, by nie było swaru i sprzeczki a zganiania ieden na drugiego, to znowu Przełożeństwo normę pewną ustaliło. A o to codzień ex ordine inszemu tę czynność w kompletności powierza się a tak każdy bez swaru Porządek a Czystość na swą odpowiedzialność urządzić musi, a każdy przyzna, że mądrze ustanowiony iest, a porządnie wszystko wyglądać musi“. — „Tera trzeba pokazać iako z przodu a iak od tyłu owe miejsce wygląda. Z przodu znajdzie się łączka trawiasta, gdzie filuternie żaki skakają, a gdzie różne ucieszne figle płatają, kozły magają a wszystko ucieszne a wesoło y miło! a z tyłu domu przestronny a gładki plac iest zdziałany, gdzie scholarowie piłkę do góry nogami podrzucają, a o premium walczą“.

Wiele miejsca poświęca „Nasze życie“ opisom wycieczek w góry i sąsiednie okolice. I ciekawą jest rzeczą jak młodzież bawi się na nich, co z nich korzysta i na co zwraca uwagę. Z tego też powodu nie od rzeczy będzie na tem tu miejscu nieco o nich pomówić, zwłaszcza, że opisy takie rzucić mogą pęk światła na ten walny czynnik fizycznego i estetycznego wychowania. W artykule jednem p. t. „Refleksye“ jeden z uczniów pisze: „że największa radość i zapał ogarnia nas na wiadomość każdej wycieczki jużto z powodu pięknych widoków już to z powodu osobliwości, których jeszcze niejeden nie widział, a które głęboko wyryją się w pamięci. Wycieczki dodatnio wpływają na ciało i duszę. Na ciało, bo energia, zręczność rosną a z tem przyzwyczajenie się do trudów, niewygód; trudy, jakich zazna, podniosą i nauczą łamać się z przeciwnościami, duch wzrośnie wśród gór i lasów na mozolnych wycieczkach na szczyty; pozna tam każdy nowe cuda natury, nowe nieznane światy, świat myśli własnej pogłębi, wiadomości rozszerzy, serce uszlachetni, które zacznie kochać braci swoich“.

Więc „z tej to kolonii często one żaki jak jest pogoda wychodzą na sąsiadujące góry, pod naczelnictwem, aby napatrzeć się tym dziwom onej Bożej natury. A takowe wycieczki a spa-

cery więcej czasu zajmują, to też, aby chłopaczki nie zgłodniały w drodze, daje im gospodyni podwieczerzę, którą bez despectu dla wnętrza przełknąć można. A biorą też ze sobą różne instrumenta, aby młodzież rozweselić, a której się przy wdzięcznych melodyach raźniej a weselej idzie; między tymi instrumentami bywają y pozytywki, na których się palcami brzdęka, a które z cudzoziemska mandolinami zowią. A kiedy młodzieniaszkowie zajdą już na miejsce, to siadają a odpoczywają y jeżeli są głodni, to zajadają chleb z masłem (a czasami i smakołyki) a popijają wodę z sokiem. A kiedy już dobrze syci to i borykać im się zachciwa. Jeden z poważniejszych seniorów opowiada młodszym żakom wtedy o miodzie, który pszczoły w sąsiednim lesie składają a którego w plastrach a y nasyconego ówdzie dostać można. Obiecował, że ich poprowadzi. Sypnęli się za nim młodzieniaszkowie, a jeden z nich nawet ogromny garnek z masła porwał by więcej od innych miodu nabrać mógł. A ów co obiecał poprowadził ich po górach i lasach zgonił a sterał a zmordował y nazad do naszego wrócił legowiska, śmiejąc się z nich, że mu tak łatwo a prędko wierzyć byli gotowi".

„A owi żakowie pomstę srogą owemu uwodzicielowi zarzekli a y innym starszym seniorom, którzy cieszyli się iż młodszych w pole uwiedli.

„Niezadługo czas y w drogę. Gdy już las był niedaleko, porozbiegali się żaki, by owoców sosny, vulgo szyszkami zwanych nazbierać a starszych napaść i obić. Atoli y ci zarzekli sobie, by nie dopuścić do swej sromoty, więc bronić się a nawet pobić żaków postanowili, by honoru swego na szwank nie wystawić".

Następuje komiczny opis walki: szyszkomachii, której żakowie poniechali, gdy „słońce rzucało swe ostatnie blaski na góry i lasy, a idąc społem natenczas nucić poczęli, jedni pieśń zwycięstwa

ci pokonani jak jeńcy w niewoli
biadać poczęli, że ich pocisk boli,
ci, co zwycięstwa dokonali tłumnie
Pean śpiewając, powracali dumnie".

Obok pożyteczniejszej wycieczki na Turbacz wysoki na 1311 m. a opisanej w najdrobniejszych szczegółach, poznania

życia szałasowego, obok opisu wycieczki do Rabki, która nakazywała porządniej ubrać się każdemu, bo Rabka jest większem a porządniejszem z miasteczek, jest wzmianka, jak niektórzy ciekawie pięknym willom się przypatrują, jak dziwią się temu i owemu i jak idą potem do kościoła nowego, pięknego a schludnego, gdzie pod przewodnictwem batuty piękne pieśni ku chwale bożej wyśpiewują, obok tych licznych obserwacyi z tej wycieczki, jako też na Luboń, jedna, która najżywiej wryła się w pamięć wszystkich, jest wycieczka do Lubomierza i Rzek, której opis taki jeden z uczniów w „Naszem życiu" zapisuje. Jedna to z dalszych wycieczek, która nie tylko wiele przyjemnych zostawiła wrażeń, ale również i nie mało pożytku przyniosła.

„Zaproszeni do Lubomierza udaliśmy się dn. 12 sierpnia, gdzie w skromnej tamtejszej kapliczce odbyło się nabożeństwo dla górali, „którzy z powodu swej starości a w znacznej odległości od Niedźwiedzia do kościoła chodzić nie mogą".

„Wstaliśmy tego dnia bardzo wcześnie a po śniadaniu o g. 6 byliśmy gotowi do odjazdu. Miały bowiem przyjechać po nas fury ofiarowane przez górali. Dopiero w drodze za Niedźwiedziem spotkaliśmy wozy z Lubomierza, z których jeden zabrał fisharmonię i młodszych, drugi kilkunastu z chóru jako najpotrzebniejszych na uroczystość w Lubomierzu. Reszta zaś kolonistów udała się piechotą z prof. Na g. 8 byliśmy pod kapliczką. O g. 9 rozpoczęła się msza, podczas której chór kolonistów wykonał szereg pieśni. Dziękowali nam wójt i górale mówiąc, że sprawiliśmy im „radość, jakiej Lubomierz nie widział". Po nabożeństwie odpoczęliśmy, a po drugiem śniadaniu ruszyliśmy w drogę dalej, do Rzek, do tartaku Adera.

„Gdyśmy Rzek dochodzili, smutny widok przedstawiał się oczom naszym. Przed nami wznosiła się wysoka góra, a na niej kilkanaście tysięcy ściętych buków, które uległy ciosom nielitościwej siekiery".

Wrażenie tego widoku musiało być silne, gdyż jeden z kolonialnych poetów ujmuje je w rymy, w wiersz, którym tak pisze:

A tam, gdzie ongiś las był w górze i w parowie
Echem śmierć kiedyś tartak wieczystą wypowie:
Na miejscu tak królewskim dzikie dziś pustkowie".

„Uzyskawszy pozwolenie zwiedzenia tartaku pospieszyliśmy tam czem prędzej“. Następuje opis tartaku. Tartak dzieli się na 2 części. W jednej odbywa się rznięcie buków na coraz mniejsze części: część druga tokarnia“.

„Po zwiedzeniu tartaku zaprosił nas do siebie p. zarządca J. B. i gościnnie podejmował. Był tam również obecny p. leśniczy z Lubomierza, który nam opowiadał ciekawy epizod z polowania na dziki w najbliższej okolicy. P. zarządca tartaku znany jest niejednemu z nas od dawna z ławy szkolnej, niejednego też od dwójki wybawił. Jest on bowiem tłómaczem dzieł klasycznych tak zw. „bryków“. Zdziwiliśmy się, że nasz przyjaciel tu mieszka i jest zarządcą tartaku. Wio! zatem w pogwarkę z nim... Pożegnawszy się z p. Bojką, odśpiewaliśmy parę pieśni, następnie podzieliliśmy się na 2 partye: jedni pod przewodnictwem prof. powrócili do naszego obozowiska w Lubomierzu, gdzie przyrządzono obiad. W godzinę potem wyruszyliśmy do Poręby przez Mszanę Górną, Koninę i Niedźwiedź. Druga zaś partya przeszła wspaniałą drogę szczytów Jaworzyny, gdzie mieszka Bulanda, słynny 97 letni baca zwany cudotwórcą“.

„W Lubomierzu żyje kilku bardzo starych górali. Jeden z nich ur. w r. 1815 opowiadał o r. 1830, o cholerze w tym roku o tem, że w r. 1848 Moskale przechodzili przez Niedźwiedź, pamięta góral ten nazwiskiem Wojtyczko dawne dzieje dokładnie, ma ogromne poważanie w okolicy i wpływ. Mimo podeszłego wieku jest zupełnie zdrów. Postać to fizycznie niezwykle piękna. Rosły, o olbrzymiej piersi, nie pali i nie pije jak powiada „od lat 70“. Widzieliśmy nadto w tej wsi górala, który ma 101 lat. W Rzekach, gdzie lasów dużo, błąka się wiele dzików. Droga z Lubomierza do Rzek miejscami na długości kilkudziesięciu metrów jest drewniana. Okolica bardzo piękna, pierwotna, położona prawdziwie „za 7-ma rzekami i górami“.

Było wiele innych tak pożytecznych wycieczek jak powyższa. Godzi się jeszcze choć kilka słów przepisać z opisu naukowej wycieczki do Mszany D., gdzie zwiedzano fabrykę beczułek do marynat. Po ogólnym opisie fabryki, która „budziła ciekawość“, zwiedzono całe zabudowanie, „dziwiąc się z jaką zręcznością górale wykonują swe prace; każdy z nich ma osobny zakres działania a w ten sposób złożone prace

robotników sprawiają, że fabryka produkuje dziennie do kilku tysięcy beczułek. Para wodna porusza zapomocą transmisyi ogromne piły stalowe. Każde drzewo przecina piła wszerz i wzdłuż na grube deszczułki a te pod piłą w kształcie koła wychodzą jako wklęsłe tabliczki. Inne zaś piły wycinają dna z tabliczek, z których robotnicy składają ściany beczułki, następnie założywszy wiklinową lub żelazną obręcz, na osobnej maszynie wybijają etykietę firmy".

Prócz powyżej po krótce opisanych wycieczek, odbyto i inne jak na Kotelnicę, do wąwozów, do willi poety Orkana, na Hucisko 4-krotnie, do Polany Zapałowej, do Mszany Górnej i t. p. Ogółem 16 wycieczek większych lub mniejszych, półdniowych przeważnie i trzy całodniowych. Na te ostatnie zwłaszcza zaprowiantowywano się należycie. I tak n. p. na 55 osób, jakie brały udział w wycieczce na Turbacz, po spożyciu śniadania w kolonii i kolacyi z powrotem wzięto 16 chlebów, 4 klg. masła, 104 jaj gotowanych, 6 klg. kiełbasy, 50 kawałków ciasta i 50 buchtów z borówkami, 9 flaszek soku, 5 klg. cukru, 2 paczki herbaty i t. p. nadto w szałasie kupiono 18 serków owczych. Nic też dziwnego, że kronikarz dodaje, że tak przygotowaną podwieczerz „bez despectu dla wnętrza przełknąć było można". Dały te wycieczki poznać uczniom spory szmat ziemi polskiej, wszerz i wzdłuż przebiegano Porębę i okoliczne wsie, w średnicy kilku mil niekiedy a okiem ze szczytów gór ogarniono odległe Tatry, Babią górę, Trzy korony, Czorsztyn, Pieniny, Dunajec i ziemię nowotarską; pozwoliły one napawać się pięknymi widokami, zaznajamiały uczniów ze światem przyrody i z ludźmi, hartowały ciało, pokrzepiały ducha i zacieśniały węzły przyjaźni, braterstwa i zgody. Nie pamiętam, by choć raz na tych licznych wycieczkach w liczbie bądź co bądź znacznej, zaszedł jakiś choćby mały rozdźwięk; czuli to wszyscy, że jakieś nowe życie wlewa się im w żyły i dlatego znać było u wszystkich stale „żywe zadowolenie", które ze śpiewem na ustach kazało wracać tej drużynie do cichego schroniska kolonii.

Przerzucając te serdeczne strony „Naszego życia" obok zwyż podanych opisów Poręby, gmachu kolonii i wycieczek znaleźć można sporą wiązankę innych tematów poruszanych na łamach wakacyjnego pisma. Artykuł „w rocznicę Grunwaldu" godny stanąć na czele każdego popularnego dzien-

nika, artykuł „Zgubne skutki palenia tytoniu“ żywo musiał przemówić do uczniów, kiedy redakcya w następnym numerze oznajmia, „że artykuł wywołał żywe zainteresowanie wśród naszych czytelników“. Dlatego Redakcya dodaje jeszcze tabelę antinikotynową w 10 punktach, z której wynika jak zgubne są skutki palenia tytoniu i dodaje uwagę, że „do szkół w Anglii wprowadzono tablice celem wpojenia już „w dzieci przekonania o zgubnych skutkach palenia tytoniu“, a młody autor uczeń VI. kl. z jakąż serdeczną brawurą kończy swój artykuł, gdy mówi: „nic też dziwnego, że Anglia wydaje tylu dzielnych ludzi przynoszących chlubę nie tylko sobie, lecz całemu światu“.

W związku z tym tematem rozpatrywała Red. nadesłany artykuł „o alkoholu i jego szkodliwości“; pochwalono autora ale, że artykuł był zbyt długi nie można było go drukować z braku miejsca; wobec tego przy sposobnej chwili artykuł ten ucznia kl. VI. przeczytano ogółowi uczniów.

Dotarła ta młodzież i do starych kronik i aktów znajdujących się w parafii kościółka w Niedźwiedziu. Dzięki uprzejmości ks. proboszcza i wikarego stanęły otworem luźne notatki ze starych kronik, poczet ciekawych metryk, ksiąg, pism, uwag na marginesach odnośnie do kościoła i wypadków z przeszłości.

Zamieszcza je Redakcya w artykule „Z przeszłości“,

Jest więc wzmianka o tem, że kościół w Niedźwiedziu ufundowany został w r. 1606 przez Seb. Lubomirskiego, o którym zapiski podają, że był comes in Wiśnicz, castellanus Woynicensis, capitaneus Dobczycensis; dalej jest wzmianka o inwentarzu kościelnym, obejmującym chorągwie, srebro, ornaty, kapy, antepedya, alby, zasłony, korporały i t. p. z dawnych czasów przedmioty. Jest i wzmianka zapisana i wypisana, że w r. 1715 27. maja śnieg spadł, a nizinami śnieżyca i mróz... że w r. 1716 ziemia się trzęsła pod Tatrami w donaieckiej Farze, z tego też zamroziło (!) zboża, że w r. 1716 za króla Augusta II. dn. 13. sierpnia spadł śnieg większy niż do kostek, leżał 3 dni a 6. Juli spadł wyżej kolan w górach y dołem szedł tylko, ginąć. Jest mowa i o tem, że 8. paźdz. mróz był tak wielki, że konia trzymał na kałuzach; jest wzmianka i o tem, że około Tatr i B. Góry na kilkanaście mil wszędzie w tym czasie tak zamroziło, że głód

był tak wielki, że ludzie łupiny metli a tak iedli, że z tego puchli i potem umierali.

Znalazł się także z r. 1847 ciekawy drukowany „Sposób użycia perzu na pożywienie dla ludzi“. Urzędowy to komunikat wysłany do parafii Niedźwiedź z powodu nieurodzajów i głodu panującego w okolicy a doradzający z perzu (triticum repens Linn.) robić chleb smaczny i zdrowy. Mnóstwo tych historycznych wzmianek interesowało uczniów, którzy wielokrotnie wglądali w te stare księgi, opowiadali, co czytali i w księgach widzieli a w części „W życiu naszem“ do wiadomości podali. Nie uszła też uwagi ich i żywa mowa górali okolicznych, interesowali się nią i zapragnęli w wiernej transkrypcyi umieścić podanie „o powstaniu grzybów, wedle wyobrażeń i opowiadań niedźwiedzkich górali“. Stąd zamówiony taki folklorystyczny urywek: „Je bo tys ta sli i znowu tam kanysi hlib ukrot śfienty Piotr. A kciou tak, żeby Pon Jezus nie widziou i uukęsowou tego chleba pokryjomu. A Pon-iezús wiedzoncy byu fsytkiego; jak on tego chleba ukąsiuu to Pon Jezus ftencos do niego przemówiou. A w ocy mu byuo źle godać bo miou w gembie peuno; tag wyjmowou z gemby i ciskou w zat za siebie i ftedy dopiro przemówiou. No a skoro Pon Jezus się go pyta, co mu się to robi a on mu nie smiou powiedzieć, że ten hlib ukrot. A juści mu Pon Jezus godo, że to nie tsza sponiewierać. A cos z tego bedzie? Piotr się zapytou? A Pon Jezus mu powiedziou że z tego będą gziby i bedzie ludziom na pożytek“. Tak się też stało i odtąd grzyby rosną w lasach na pożytek ludzi... i... kolonistów.

Niewyczerpana w swych pomysłach Redakcya „Naszego życia“ poświęca jeden z numerów gazetki: J. Słowackiemu. Numer ten podaje „O poezyi słów kilkoro“, która „wlewać ma w duszę czar, siłę, artyzm“. Jest i wiersz na cześć poety, w którym poeta kolonialny chyląc wraz z innymi czoła przed wielkością i ducha poety zapałem, mówi, że pieśń jego woła do nas: „Ojczyzna, wolność młodych ideałem“! Jest i „Żywot Słowackiego“, jest „Patryotyzm poety“, są wyjątki z dzieł jego a w złotych myślach Słowackiego znamienny wybór myśli: 1) „Kościół twój tam, skąd Boskie płynie Ci natchnienie, A nie tam gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie“ i 2) „Ziarnem ojczyzny jeden prosty człek być może, Jak w ziarnku żyta, żyje całe przyszłe zboże“. — Kiedy już mowa o poezyi,

trudno nie zaznaczyć, że czuć w tych utworach jakiś zdrowy wiew szczęścia i swobody co z rozpaczliwemi poezyami n. p. roku szkolnego stanowi ogromną i bardzo dodatnią sprzeczność. W górę serca! piszą; zachęcają „by bracia wiedli żywot w spójni, w zgodzie“ pragną „zmężnić swe ciała, by ducha krzepiła moc trwała“, dziwią się „słońcu, które śliczne i cudowne było, że się śniło i marzyło w nadziemskim zachwycie“, „chcieliby w splotach tych promieni spędzać całe życie w tej cudownej grze kolorów co się w zorzach mieni“; nastrajają swą lutnię rymotwórczą na ton nieraz arcywesoły, gdy piszą epopei bohaterskiej pieśń pierwszą p. t. koloniada, w której w żartobliwy sposób zwycięstwa i klęski przy grze piłki nożnej opisują. Ta poezya górowała nad wszystkiemi i we wszystkiem, to też piękne czytamy słowa w korespondencyi do jednego z uczniów jego własnego kolegi: „bo przyznam Ci się otwarcie, wstyd mi porównywać moje próżniacze wakacye do twoich podniosłych chwil pełnych wszystkiego nie wyłączając poezyi“.

Bo nasze życie wakacyjne „W garści wspomnień i uwag z wakacyi“ innego znowu kolonisty tak „Nasze życie“ przedstawia: „Przebiegły dwa miesiące, przeleciały szybko i bezpowrotnie, ale zostawiły w sercach naszych niezatarte ślady. Chyba nigdy nie zapomnimy chwil tu przebytych w gronie serdecznych kolegów, którzy zastępowali nam ukochaną rodzinę i dzielili się szczerze szczęściem i smutkiem. Tutaj podczas wolnych od nauki dni, zdala od wrzawy miastowej odpoczywał nasz umysł a uszlachetniony cudami przyrody mógł marzyć o rzeczach wyższych... Dla niejednego stanowiły te dni złoty wiek w których bez troski mógł się wesoło zabawić. Tegoroczne wakacye nie zasępiły nigdy twarzy naszych, bo piękna pogoda prawie zawsze nam sprzyjała a mnóstwo wycieczek urozmaicało tryb życia. Nikt tu nie zmarnował ani nie może zmarnować czasu. Górskie powietrze i zdrowy wikt musi dodatni wywierać wpływ na organizm, a umysł również ma sposobność się zająć. Czas upływał wesoło niezamącony żadną sprzeczką lub nieprzyjemnem zdarzeniem a każde choćby najmniejsze zboczenie z drogi porządku naprawiał zaraz troskliwie kierownik, łagodnie roztrząsając spory koleżeńskie. Nigdy nie brakowało zajęcia ani zabawy, które uprzyjemniają chwile i uczą nas pracować“. I istotnie! potwierdzenie tych

słów korespondenta Gazetki daje ojciec jednego z kolonistów, który w korespondencyi do 2 synów przebywających na kolonii tak im na ich list odpisuje: „Widać, że tam nie marnujecie czasu, będąc zajęci takimi sportami jak fotografowanie, pływanie, oprawianie książek i innemi pożytecznemi czynnościami. A mając jeszcze bibliotekę i zabawy z pewnością nie zaznacie nudów“.

„Cieszę się, żeście się nauczyli pływać i fotografować, bo z tem ostatniem zajęciem możecie mieć do czynienia w Krakowie. Ze wszystkich waszych listów widać, że Wam tam nieźle być musi, że nie tylko na zdrowiu nie będziecie szwankować, ale owszem je wzmocnicie do całorocznej pracy szkolnej“.

Te złote słowa p. Rogoża pisane do synów starczą mi za wszystko!!

Żeby ten nastrój, to usposobienie młodzieży wyczerpać z kart Naszego Życia będącego żywem odbiciem tego, co się działo, czyniło i myślało na kolonii parę słów o humorze. Czy to historya 31 nietoperzy, które wyleciały ze szczelin budynku kolonialnego a którym wyprawiono koncert mandoliny, czy to urlopowany introligator, który udając się na dni kilka do Zakopanego do krewnych daje zakładnika w osobie swego kolegi, czy to te liczne przepowiednie metereologa kolonialnego, który aurę 13-go lipca najpóźniej ogłosi 14-tego, lub gdy Red. odrzuca nadesłanych 6 kart dobrze rozwiązanych logogryfów z pow... błędów ortograficznych, czy też inne przygody, uciechy, niespodzianki, tryskają taką szczerą wesołością, humorem zdrowym a nieszkodliwym, — że wszystko to daje poznać jak ta młodzież w warunki normalnego przeniesiona życia, zachowa równowagę i cechy idealnego usposobienia. Gazetkę, do której sięgaliśmy po odbicie życia i usposobienia młodzieży kolonialnej, redagowało 6 uczniów, którym 2-ch malarzy rysowników przydano, a nadto znaczna liczba korespondentów, którzy z tek swoich pamiętników to i owo Redakcyi nadesłali. Byli to uczniowie z klas V—VIII. Gazetkę bito w 80 egzemplarzach każdego numeru, rozsyłano rodzicom i krewnym, wszyscy zaś na miejscu byli prenumeratorami a nadto i miejscowa intelligencya stale z pewnem zainteresowaniem oczekiwała numeru i dopytywała się o numer, który ukazywał się nieraz spóźniony ze względów niezależnych od Re-

dakcyi. Uciechy było wiele, ale i obawy, aby tego, który zbroił coś nierozważnie nie osmarowała w gazetce czujna zawsze Redakcya. Wszystko to daje miarę, że coś będzie w przyszłości z tej młodzieży, że ma ona popędy i instynkt szlachetny, że umie czuć dobrodziejstwa, jakiego doświadcza, kiedy n. p. poświeca jeden numer gazetki z piękną winietą Prezesowi Tow. kolonii rektorowi drowi Kazimierzowi Morawskiemu.

Na tytułowej karcie opatrzonej podpisami wszystkich kolonistów dziękuje młodzież z okazyi kończących się wakacyi „Prezesowi Tow. za jego trudy, poświęcenie i zajęcie się nimi“. Powiada, że „pamięć ta zapisze się złotemi zgłoskami w sercach i myślach kolonistów“ a „akt jaki składają niech, będzie choć w części wyrazem podzięki za działalność dla młodych orłów, którzy są nadzieją a będą siłą narodu“.

Czujną i baczną uwagę zwracała też Redakcya na wypadki dnia każdego nie omijając notowania gości w kolonii, którzy odwiedzali często kolonię. Wśród licznych tegorocznych gości zwiedzających kolonię jak hr. A. Wodzicki, Dr. Czapliński, dyr. Dubowy, prof. Un. I. Rosner, X. Dr. Mrugacz, X. Ciszek, X. Jacak, p. Bobrowscy, p. Kurletowie, p. Potakowska, prof. X. Sienatycki, X. proboszcz Guc, prof. Przybylski, Dr. Dawidowski, prof. Klich, X. Ant. Zapała, artysta-malarz, T. Niesiołowski, poeta Wł. Orkan i wielu innych (33 osób) notuje kronika pobyt 8 uczniów z których 2-ch aż z Zakopanego przybyło piechotą do swych kolegów na kolonii „by się przypatrzeć życiu ich wakacyjnemu“. Że im się tu wielce podobało świadczą listy ich z podziękowaniem za gościnę i uprzejmość oraz „koleżańskie przyjęcie i traktowanie ze strony kolonistów“.

Objawił się ten rys koleżeństwa raz w innej formie jako współczucie dla jednego z kolonistów, któremu matka podczas wakacyi zmarła w Krakowie. Uczniowie dowiedziawszy się o tem urządzili własnem staraniem nabożeństwo żałobne, na którem wszyscy bez czyjegokolwiek namawiania uznali za stosowne być i śpiewać przygotowaną na prędce pieśń żałobną. Malec uczeń II. kl. tracąc matkę a dawniej ojca znalazł odtąd wśród kolegów szczególniejsze traktowanie i opiekę.

Umieszczane co dni 10 bogate illustracye życia kolonistów w kronice wakacyjnej uzupełniam własnemi spostrzeżeniami i zapiskami.

Rozkład robót i czynności uczniów obejmował tym razem 40 punktów. Rozdzielono je zrazu na miesiąc między zgłaszających się do wybranych sobie obowiązków a po miesiącu, gdy prawie wszyscy uczniowie z przyjętego na się obowiązku i z zadania należycie się wywiązali, zmian na sierpień dokonano tylko nieznacznych. Naturalnie, że na każdego prawie kilka przypadało zajęć i obowiązków pracy.

Odnośnie zatem do utrzymywania ciągłego porządku byli odpowiedzialni za czystość i porządek w pokojach mieszkalnych, na gankach i korytarzach, w sali jadalnej, koło gmachu, na gościńcu, przed kolonią, w kanale wodnym i w łazience — co sami uskuteczniać musieli i zdawać relacyę przed kierownikiem. Inni byli dostawcami lamp i nafty do pokojów i jadalni, inny znów budził rano dzwonkiem do wstawania, modlitwy, śniadania i t. p. aż do modlitwy wieczornej. Do robót natury fizycznej jak plantowanie ścieżek, równanie kanału, potoka, plewienia smreków i chwastów w około kolonii, rąbania drzewa, zbierania siana, grabienia, zwożenia i znoszenia w snopy zboża zapisało się wielu, pomagając góralom a raz we dworze; chętnie też poparła „Redakcya“ te prace w ogłoszeniach „Naszego życia“, i podała do wiadomości, że uczniowie z kolonii podejmują się grabienia, zbierania, zwożenia siana i t. p. robót polnych dodając, że chętniej zgłoszą się do zbierania malin i poziomek a najchętniej grzybów, śliwek i gruszek.

Zabawy pokojowe jak szachy, domino, loterya, literatura, gra w wyścigi i zabawy na boisku jak palestra, do której jeden stale obowiązany był dostarczać „pliszek daleko lecących“, palant, krokiet, piłki ręczne, wyścigi, skoki, ćwiczenia na poręczach, latawce i t. p. chętnych znajdowały a piłka nożna wytworzyła stałe kluby: „Zorza“ i „Poremba Wielka“ pod wodzą kapitana i sędziego, rozgrywając w ciągu wakacyi 14 match'ów na boisku kolonialnym wobec zaproszonych gości i letników, którym miłą sprawiali rozrywkę. — A grano chętnie w nią, bo obdarzeni wyborową piłką przez Eks. hr. Wodzickiego tak stale opiekującego się kolonią i troskliwie o nią pamiętającego, mogli bez obawy spoglądać w przyszłość, że piłki im do końca wakacyi wystarczą.

W gimnastyce szwedzkiej na boisku brali udział wszyscy z wyjątkiem jednego ucznia, który w żaden sposób nie dawał

nakłonić się do udziału w ćwiczeniach. Chłopiec usposobienia ponurego, sensat, neurastenik, dobry i niezwykle intelligentny choć zmanierowany, nie miał lepszego życzenia nad samotność, nie umiał też sharmonizować się z kolegami, czytał więc i czytał, niechętnie biorąc udział w wycieczkach a nawet kąpieli. Czy to nieszczęsne domowe stosunki, czy złe kierownictwo w wychowaniu wytworzyły w nim chorobliwą egzaltacyę, która silnie odbijała od prostych otwartych natur kolonialnego społeczeństwa. Trzeba było nad nim pracować, przez częste rozmowy i perswazye zdołano może przeinaczyć tę naturę, już w młodym wieku na świat pesymistycznie patrzącą.

Biblioteka i bibliotekarze mieli sporo zajęcia wypożyczając 3 razy w tygodniu książki i czasopisma czytelnikom. Zgłaszali się po nie nie tylko uczniowie ale rzecz dziwna i... górale. A spora to już biblioteka, w ostatnim roku znowu uprzejmie powiększona cennym darem dyr. R. Zawilińskiego, poety Wł. Orkana (dzieł 79) tak, że liczba jej obecnie wynosi 383 tomów. Mieli też wiele roboty introligatorowie kolonialni, którzy w liczbie 5 ze swym zeszłorocznym majstrem oprawili 104 książek a zeszyli 163 tomów, a można było je oprawiać z powodu otrzymania dobrej prasy introligatorskiej od dyr. fabryki p. Dubowego z Mszany.

I fotografów 3-ech z dwoma własnymi aparatami i jednym darowanym przez dyr. R. Zawilińskiego, miało wiele do czynienia. Mając sprowadzone przyrządy fotograficzne przez zarząd, chętnie fotografowali, lub uczyli innych sztuki fotograficznej. Fotografowali uczniów, budynki i ołtarz w Niedźwiedziu, pałac hr. Wodzickich, introligatornię, grupy na wycieczkach, szałas Filasa na Turbaczu, drzewa osobliwe, typy okolicznych górali i tych, co zgłaszali się aż z Podobina, „żeby na pamiątkę rodzinom przesłać do Ameryki swoje fotografie“. I listonosz kolonialny nie próżnował, przynosząc dwa razy dziennie obfitą pocztę z Niedźwiedzia, której wykaz podaje ten charakterystyczny szczegół, że do 4-ech uczniów w ciągu dwóch miesięcy nikt literalnie nie pisał, nie pytał się o nic „choćby o zdrowie i powodzenie“.

O wycieczkach, zbieraniu roślin, suszeniu ich, o zielnikach, zbieraniu minerałów, grzybów (choć grzybów tego roku mało było), malin, poziomek borówek, owadów, motyli i innych osobli-

wościach zbyteczne wspominać, gdyż to stałe rubryki a tak chętnych znajdujące adeptów. Dodać tylko należy, że obowiązkiem jednych przed wycieczkami i na wycieczkach było postarać się o odpowiednie prowianty u gospodyni, o ich rozdział w noszeniu, o sprawiedliwy podział pożywienia, o obmyślenie planu wycieczki, poznania, choćby z mapy, terenu, o porządek, ład, zabawę lub zwracanie uwagi młodszym na osobliwości napotykane w drodze a nadto na śpiew chóralny, którym, stale tak niezmordowanie dowodził naucz. śpiewu. Pomijając tych, co mieli obowiązek wietrzenia sal, lub tego, co obowiązki stołowego sprawnie wykonywał, starając się zawsze stale o świeżą wodę, sól, roznoszenie potraw i t. p., pomijając tych, co odbierali kartki uczniów z ilością bielizny danej do prania i wydawali ją powrotnie w liczbie 1539 sztuk garderoby w ciągu wakacyi, pomijając komisyę zażaleń, która tego zwłaszcza roku „w zapomnienie poszła“ z powodu „braku pracy“, zaznaczyć trzeba tu nowy urząd: kontrolującego czystość obuwia uczniów (którego naprawiono 55 par) ubrania, bielizny, czystość rąk, ust, twarzy. Bo znalazło się kilku, którzy zamierzali nie myć się dniami całemi; wybadano to i sprawiono im dobrą łaźnię! Kiedy mowa o łaźni zaznaczamy, że kąpieli na ogół wzięto około 800, nie wszystkim jednak lekarz pozwolił na używanie górskiej i zimnej i nie wszyscy stale mogli jej w dnie pogodne używać, bo nieraz, słabowali zwłaszcza w pierwszych tygodniach. Zapiski wykazują, że chorych leczył tak gorliwie kolonii oddany Dr. Wł. Czapliński z Mszany Dolnej, innym, których słabość nie była groźna, przychodziła z pomocą p. gospodyni. Wykazują te zapiski, że na ból zębów chorowało 17, na gardło 4, ból nogi 13, ból głowy 3, na żołądek 2, spuchnięcie twarzy 1, ogólnej słabości ulegało 7, kłucia w piersiach doznawał stale 1., który się nabawił przeziębienia gdzieś w Tatrach podczas jakieś dawniejszej wycieczki studenckiej.

O Redakcyi i korespondentach wakacyjnego pisma „Nasze życie“ już wspomniałem. Były to chwile jedne z najmilszych, gdy się ze zdolnemi, pełnemi zapału głowami poruszało różne kwestye, gdy się dyskutowało, gdy się mimochodem badało psychę niezmąconą tej młodzieży, gdy się widziało i czuło jej szlachetne porywy. A ci co spisywali pamiętniki wakacyjne — a było ich kilku — nie zapisali może nic, czego—by nie czuli po latach wielu, gdy będą te pierwociny swych

wrażeń odczytywać. Byli i malarze rysownicy a wśród nich jeden uczeń kl. II. Żmuda, który z wielką zręcznością i pomysłowością rysował i szkicował karykatury wszelkiego rodzaju. Ci „artyści“ bodaj czy tu nie wyrośli, miast pisać swe wrażenia, odzwierciedlali rysunkiem to, co widzieli, rysowali na zamówienia, na pamiątkę dziesiątki różnych szkiców, chałup góralskich, planów i innych osobliwości we wsi. I chór tego roku dopisał. Złożony z 23 uczniów śpiewał co niedzielę w Niedźwiedziu na sumie pieśni kościelne. Na ogół śpiewano w ciągu wakacyi 20 pieśni kościelnych, a świeckich na wycieczkach unisono lub przy innych okazyach 50, na które złożyły się pieśni narodowe, krakowiaki, kujawiaki i inne o rozmaitem tempie; muzykanci zaś mandoliniści i 3-ch skrzypków uprzyjemniało wieczorowemi koncertami pobyt uczniów skupiając w koło siebie na gankach lub salach lubiących muzykę, kolonistów.

Nie próżnowało też i kółko samokształcenia, którego celem było zaznajamianie się z literaturą i historyą polską, wygłaszanie odczytów, czytanie i deklamowanie arcydzieł poezyi. Przeczytano wspólnie Kubali : Orzechowskiego, wygłoszono odczyty „O przyczynach upadku Polski“, o „Legionach“, zaproszono także i kierownika do wygłoszenia odczytu na temat „stosunku papiestwa do rozbiorów“. Miłe były i te wieczorne chwile na dni deszczowe wybierane, kiedy można było usłyszeć zdrowe zdanie i sąd, oraz znajomości więcej, niż elementarnych faktów i zdarzeń. Byli i tacy, co usiłowali klechdy, podania, śpiewy miejscowe, obrzędy i zwyczaje góralskie zbierać, a gdy znaleźli się i tacy, co poczęli florę i faunę miejscową badać i nią się interesować, gdy i geologiczną stroną gór poczęto się zajmować, gdy sami poczęli rysunki różne i podobne zbiory gromadzić, obserwacye gospodarcze we wsi czynić, kierownik podał projekt, aby uczniowie skrzętnie powyższe materyały zbierali celem utworzenia muzeum i archiwum kolonialnego, w skład którego wchodziłyby różne prace uczniów na miejscu wykonane i to wszystko, co ma historyczno-etnograficzny czy folklorystyczny związek z Porębą Wielką i jej okolicą. W ten sposób wyobrażam sobie, że po latach wielu przy spokojnej a skrzętnej pracy uczniów zbierze się na tyle materyału, iż wobec niesłychanie rzadkich u nas monografii poszczególnych miejscowości będzie można wydać monografię Poręby W., która dokonana wspólną pracą uczniów będzie

pięknym pomnikiem społecznego instynktu młodzieży i jej naukowych pierwocin. Nie są to fantazye, — początek zrobiony a ten czynnik w życie i zajęcia kolonistów wprowadzony, podniesie cel i charakter idei kolonii wakac. wyżej ponad „zdrowie“, ponad „odżywianie“, ponad „zabawy“ i ponad „przyjemności“. Wniesie czynnik ważniejszy — czyn!! Wynosić będą wtedy z kolonii uczniowie pełną duszę może i przyszłych kierunków pracy tak, jak obecnie niosą w to górskie ustronie kult estetycznych dla mieszkańców wrażeń, przez piękne śpiewy chóralne lub wieczorki, jakie rok rocznie w gmachu własnym odbywają. I ostatnich wakacyi przedstawiono dla górali bezpłatnie Wóz Drzymały i III obraz Kościuszki, a całość wypadła tak składnie i z takim młodzieńczym szczerym akcentem, że „górale okazali wiele zadowolenia i zaciekawienia i dla przedstawienia i dla śpiewu i dla deklamacyi i muzyki“, które w skład przedstawienia włączono.

Zbliżamy się ku końcowi wyczerpawszy w głównych zarysach swe uwagi i spostrzeżenia. Nastał dzień 25. sierpnia. Strojno i rojno było — pisze „Nasze życie“ — od samego ranka, jakiś dziwny poważny nastrój to dzień o charakterze czysto kolonialnym... W tym dniu składają swej czcigodnej pani gospodyni wdzięczni uczniowie życzenia Imienin.

„Przemówił jeden z uczniów, mówił prosto lecz serdecznie. Spieszymy z serdecznem życzeniem i podziękowaniem. Nam czcigodna Pani zastępujesz tu matkę, znosisz trudy dla nas, od ranka wczesnego do późnej nocy widzimy Cię przy pracy dla nas, miłość nasza niech będzie dla Cię zapłatą.“ Piękne słowa, na które odpowiedzią była zachęta młodzieży wspólnie winszującej i zgromadzonej do pracy i walki...“ „Dzień ten cały“, dodaje kronikarz, „nosił cechę niezwykłego święta, — bo uczczono — pracę...“

Ktokolwiek był lub byłby świadkiem tej uroczystości, lub ostatniej wieczerzy pożegnalnej, lub ostatnich dni pożegnalnych, ktokolwiek wpatrzył się w tę młodzież wczesnym pięknym rankiem w dniu 28. sierpnia żegnającą Porębę śpiewem dziękczynnym przed gmachem kolonii i w starym niedźwiedzkim kościółku, kto umiał wnikać w te młodociane dusze — odczuł łzę w oku, odczuł, że pobyt jej tam nie był stracony, że wynosiła ona stąd życie górne, anielskie, szczę-

śliwe, by zetknąć się za godzin kilka z nieszczęsną szarą dolą powszedniego życia...

„I żal jej było tej natury — jak pisał jeden z kolonistów — tych wspaniałych widoków, tego ludu, tej spójni, tej łączności i zgody“!

Tu im przyświecał cel: uszlachetnienia, wzmocnienia na duchu i ciele a ponadto wszystko hasło: Bóg i ojczyzna“. „Dni nie straciliśmy“ pisze, „bo te miesiące to nie tylko wywczasy, ale to czas tygodni, które nas przeniosły w krainę zaczarowaną piękna pełną i fantazyi, one nam dały moc i siłę na przyszłość. Witano nas z radością a ja żegnam was z żalem w sercu i ze łzą w oku“.

„Żegnajcie! lecz nie na zawsze... bo kiedyś po dniach walk i przebojów wspomnimy sobie to anielskie życie, tę sielankę... A teraz idźcie ciągiem do pracy, do nauki... ad astra...“

A inny dodaje „i był nad nami Dobrotliwy Bóg i nad każdym naszym krokiem czuwała jego Opatrzność...“ — poeta zaś kolonii kończy:

„Ach tak nam żal, tych kwietnych pól tych górskich hal, zielonych ról“.

Byłoby więc już wszystko, jak żyła ta młodzież, byłyby przedstawione i realne kierunki jej życia, jej współżycia, jej zabaw i prac i te idealne wzloty pragnień, niebosiężnych celów i dążeń, do których wzdychano, o których marzono i do których szczebel za szczeblem dojść usiłowano, „by wykuć zdrowego ducha w zdrowem ciele“.

Starano się dać hart ciału, moc słowom, czyn myślom, pragnieniom polot i serca wznosić we świetlane kręgi a duszy nadać nieskażoną czystość i zachęcić ją do szlachetnych celów, do podniesień wielkich, do tego entuzyazmu ducha, bez którego żaden czyn i praca nie postąpi krokiem. Siać piękno w życiu, dobro szerzyć, prawdę w młode wlewać dusze i szczęścia drobiny ukazywać, to cel jaki usiłowaliśmy osiągnąć, za co zdobyliśmy wdzięczność w pamięci i sercach kolonistów...

Od charakteru młodzieży i stopnia jej zdrowotności zależy przebieg każdorazowej kolonii. Mogą one co rok inny przedstawiać widok i inny tok życia i prac, przecież stale będzie trzeba wprowadzić jedno, by młodzież za otrzymane dobrodziejstwa dawała w zamian trwałą pracę, by nią odwdzię-

czyć się mogła Towarzystwu kolonii, by sama wynikami swej pracy przysparzała funduszów na przyszłą kolonię...

Roi się wiele pomysłów i spostrzeżeń wynikłych z teoretycznych i praktycznych doświadczeń, w jakiby sposób spotęgować działanie i oddziaływanie instytucyi kolonii. Może kiedyś po latach wielu uda się wszystką myśl zrealizować, może uda się dopiąć szczebla doskonałości, może uda się tak rozszerzyć działalność instytucyi i tak ją ugruntować, że naprawdę „zastąpi ona niejedną lukę w naszem wychowaniu“ i wyrówna świadomie te braki wychowawcze, o których dzisiaj tyle się mówi i pisze nadaremnie! Nie wchodzę tu dziś w te szczegóły przyszłego działania, ale przypuszczam, że kiedy z naszych kolonii za lat wiele choćby nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące wracać będzie w mury szkolne i to młodzieży nie tylko ubogiej ale i materyalnie dobrze uposażonej, kiedy w tych wzorowych przyszłych koloniach czynnik praktycznej pracy równoważyć będzie teoretyczną wiedzę i naukę, kiedy w systematycznej a równej mierze z wywczasami młodego ciała i ducha będzie się umiało wzbudzić i wlać w młodzież zamiłowanie odpowiedniej praktycznej pracy w zamian za dane dobrodziejstwo, kiedy w ten sposób wybawiać się będzie tę młodzież od niejednego złego, — społeczeństwo osięgnie jednocześnie i ekonomiczne korzyści opanowując ubóstwo, brud, złe nałogi zastępów zaniedbanych a kierując odpowiednio tym długim najpiękniejszym czasem młodości młodzieży — opanuje równocześnie ten czas, który w tysiącznej części w próżniactwie spędzany jest matką wszelkiego złego! Nigdy zbyt często nie można tego powtarzać nam, w których ręku leży wychowanie młodego pokolenia przyszłych współobywateli. Kto miał sposobność się dowiedzieć jak wakacyjne swobody młodzieży daleko sięgają, kto wie jakie pomysły wzbudza czas w próżniactwie młodzieży spędzany w okresach wakacyjnych, kto się przypatrzył jej życiu jak samopas ona w tych miesiącach żyje, myśli i działa, ten dojdzie do jasnego przekonania, że trzeba w miejsce dotychczasowego stanu setkom młodzieży coś dać: stworzyć środowisko stałe moralnego życia i pracy, któraby nie dozwalała nabytych w szkole skarbów wiedzy i nauki na marne roztrwaniać. Że już dziś przeciw temu wszystkiemu z walnym celem fizycznego rozwoju kolonie walczą, że nadto zakres swego działania mogą rozszerzyć i pogłę-

bić, o tem zaczyna się u nas zaledwie śnić i marzyć, kiedy Szwecya, Anglia czy inne kraje sprawom letnisk wakacyjnych młodzieży tyle czasu, tyle miejsca, tyle kosztów poświęciły. Bo jeśli przypatrzymy się choćby „oczyma duszy" zagranicznej działalności w tym kierunku, już same liczby imponująco do nas przemówić muszą i rozkażą nam sądzić, że sprawa idei letnisk kolonialnych walną zda się sprawą i czynnikiem, tak w fizycznem jak i moralnem wychowaniu biednej czy zamożnej młodzieży!

Od lat przeszło 30 istnieją te instytucye za granicą, które nie dziesiątkom nie setkom, ale dziesiątkom setek i tysięcy młodzieży przychodzą z pomocą. W Szwajcaryi są miejscowości, gdzie na każdy tysiąc osób 11 dzieci korzysta z letnich kolonii, w małej Danii wysłano dotąd na wieś przeszło 14 tysięcy, we Włoszech 20 tysięcy, w Anglii 30 tysięcy a w Niemczech liczba letnich kolonistów przekroczyła już 50 tysięcy.

A u nas? Mówi się i pisze o potrzebach, biada się na młodzież, biada na wszystko tylko się działa mało, choćby to nie tak trudno przyszło.

Ostatnie lata świt jakiś radosny przynoszą i z dumą kiedyś wspominać się będzie Porębę, Podsobień, Jaszczurówkę (dla krak. seminaryów) i wkońcu Ślemień dla zamożniejszej młodzieży. Poza tem nic, choć młodzieży u nas 35 tysięcy w samych szkołach średnich.

Utrwalić byt tych instytucyi, z których żadna dotychczas trwale jeszcze nie stoi, choć działanie ma piękne, choć daje młodzieży lub usiłuje z najpiękniejszych chwil wakacyi zdrowie dać pełne, umysł czerstwy, tężyznę moralną, utrwalić los takich instytucyi zapewne nie pierwsze zadanie, ale społeczny walny obowiązek, przed którym nie cofnie się nikt, komu dobro moralne i fizyczne naszej młodzieży — komu dobro narodu zarazem leży na sercu!

Zapewne, że ofiarna dłoń społeczeństwa nie podoła wielce w naszych warunkach i temu obowiązkowi, ale gdyby umiano, lub chciano młodzież samą do czynu tego zachęcać, że najpiękniejszy sobie postawi pomnik, gdy własnym sumptem, oszczędnością, grosz po groszu składać będzie na budynek własny kolonii, by przyjść z pomocą braciom kolegom, którzy nędzę cierpią, wtedy na budynku mógłby widnieć napis godny koleżeńskiej przysługi i zrozumienia celów życia napis:

Dzieło Miłości. Byłoby to zbudowaniem gmachu „Sobie samym“. Bo wyobraźmy sobie z roku na rok, gdy na 4.500 krakowskiej i podgórskiej choćby młodzieży, każdy co tydzień jak mąż jeden 2 hal. składa, urośnie w roku tak poważna kwota, która wystarczy na wysłanie 30 uczniów na kolonie, na wynajęcie odpowiedniego budynku, na zakupno inwentarza, na wikt i inne cele. Gdyby to uczyniły inne miasta, możnaby w szybkim tempie zmienić wiele złego. Tylko potrzeba zachęty, tylko potrzeba dopilnowania sprawy, tylko potrzeba rzecz jasno młodzieży przedstawić i akcyę odpowiednio zorganizować. A wtedy byśmy się zastanowili, czyby jednej lub dwóch kolonii nie urządzić na Śląsku, gdzieby bez cienia polityki, rzucając pieniądz między ludność śląską, gdzieby żywem słowem polskiem przez zetknięcie się młodzieży z ludnością, przez odpowiednią akcyę spełnić mogli zarazem wielką społeczną misyę... Tak robią Niemcy, którzy właśnie w tę ludność na Śląsk młodzież z Wiednia od lat szeregu wysyłają na „letnie wywczasy“...

Jest już więc wszystko, coby w ramach sprawodawczych wywodów dało się o tej, tak serdecznej sprawie powiedzieć.

Dążąc do najwyższego ideału doskonałości, stawiając najsurowsze wymagania etyczne, w działaniu mniej powinniśmy myśleć o moralizowaniu, a więcej o tem, czy dobrze ludziom na świecie i czy nie możemy usiłowaniami swemi uczynić, aby lepiej było: czyli wyrażając to pięknemi słowy Kanta:

„Obierajmy za cel swoich uczynków własną doskonałość a cudze szczęście“. A to szczęście szerzyć pośród młodych, to przecież w naszej pracy dążenie i cel.

